Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego"

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.

Wychodzi co niedzielę

Nr. 40 Grudziądz, 24 września 1922 Rok. 1.

Małgosia.

(Bajka jakich wiele.)

Był sobie dziad i baba; on miał córkę z pierwszej żony, ona podobnież po pierwszym mężu.

Dziadek był człek poczciwy, pracowity, życzliwy, lecz zbyt żonie uległy.

Baba była złośliwa, chytra, podstępna i mściwa — czarownica prawdziwa.

Jej też córka rodzona Hanka którą zbyt pieściła była zupełnie ladaco.

Biedna zaś Małgosia, córka dziadka, dobra była dziewica; ale baba złośnica w nienawiści ją miała, zawzięcie ją nękała i dla jakiejś rachuby, wciąż pragnęła jej zguby.

Raz srodze ją wybiła, za drzwi chatki wypchnęła i do dziadka rzekła:

Córka twoja wyrodna, ojca swojego godna, ciągle broi i broi kością w gardle mi stoi, bo tak krnąbrna, zepsuta z czci i wstydu wyzuta, że mnie w mojej starości braknie już cierpliwości!

Jeśli więc chcesz, by między nami spokój święty panował wsadź ją wnet do kolasy, wywieź gdzie w dzikie lasy i sam bez niej powracaj.

To mówiąc, drzwi odemknęła, dziadulka za kark wypchnęła drzwi na zasuwkę zamknęła, i ze swą córką rodzoną patrzy przez okno co będzie.

Dziadek w głowę się poskrobał, córkę swoją wziął za ręce Smutnie na siebie spojrzeli, i rzewnemi łzami się zaleli. Wypłakawszy się do woli, dziadek wreszcie opowiada, co mu babka nakazała. —

— Zrób, ojcze, według jej chęci — córka mu na to odpowiedziała, — ona pewne na to liczy, że mnie tam zwierz pożre dziki. Jeśli taka Boża wola, niechaj jej się zadość stanie, lecz ja w mojej niewinności ufam stale Opatrzności, że i tam mnie nie opuści.

Dziadek więc konia założył, córkę wsadził do kolasy i pojechał w dzikie lasy. Wjechawszy do puszczy głębokiej z płaczem

swą córkę pożegnał, czule ją pobłogosławił, samą wśród lasu zostawił, a sam do domu powraca.

Małgosia, gdy ojca z oczu straciła, łzy otarła, las naokoło przeżegnała. „Kto się w opiekę“ w głos zaśpiewała, i prosto przed siebie poszła.

Idąc, do fartuszka poziomek nazbierała i z torbeczką w ręce, w której był kawałek chleba przez ojca dany, o zachodzie słońca do jakiejś chatki przybyła i zapłakała, lecz — nikt się nie odzywa.

Poczekała trochę, potem drzwi odmyka, wchodzi do izby, patrzy — nikogo niema.

Stoi tam tylko stół w kącie, naokoło przy ścianach ławy, piec tu przy drzwiach, a przy okienku przed stołem, stoi kołowrotek i lnu cała wiązka leży.

Małgosia przy kołowrotku usiadła, okienko odmyka, patrzy i słucha, czy nie obaczy, czy nie usłyszy kogo. O zmroku dał się słyszeć szelest w pobliżu, i gdzieś blisko przed chatką rozległ się głos ludzki, nucąc:

Hej zbłąkany, hej wygnany!
Jeśliś zbrodnią nie skalany,
Czy to biedny czy bogaty,
Zachodź na noc do mej chaty.

Głos ucichł, a Małgosia wysłuchawszy — także zanuciła:

Jam wygnana, jam zbłąkana,
Żadną zbrodnią nie skalana,
A czyś biedny, czyś bogaty,
Przyjm mnie na noc do swej chaty.

Znowu gałęzie zaszeleściły, nagle się drzwi otworzyły i do chaty wchodzi — niedźwiedź . . . . . . Małgosia z ławy powstała przestraszona — na niedźwiedzia spoglądą, a on tymże głosem którym nucąc, wzywał do chatki, odezwał się do niej:

— Witaj dzieweczko!

— Witam cię nawzajem, niedźwiedziu — odrzekła ośmielona nieco dzieweczka.

— Jakim sposobem tu przyszłaś z dobrej woli, czy z przymusu?

Małgosia, płacząc, wszystko mu opowiada, a niedźwiedź przy niej siada i pogłaskawszy ją łapą po twarzy, rzecze:

— Nie płacz, piękna dzieweczko! Kogo pan Bóg kocha, na tego krzyżyki zsyła i ten co go cierpliwie znosi — szczęśliwym zostaje. Cierp więc i ufaj, ale zanim to się stanie, musisz żądanie me spełnić.

Oto wiązka lnu; sprzędź go na nici, wytkaj płótno a z płótna szyj mi koszulę. Jutro znów przyjdę o tej porze i jeżeli koszula będzie gotowa, dam ci nagrodę. A teraz bywaj zdrowa! To mówiąc, niedźwiedź ukłonił się i wyszedł.

Małgosia zaś płacze i myśli: Gdzież mogę w ciągu doby taką robotę zrobić! Lecz w końcu łzy otarła i do roboty się wzięła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LOKATORZY.

Fraszka sceniczna w 1 akcie.

(Ciąg dalszy).

SCENA III.

Kasia.

A, to pan baron!

Baron (dumnie).

Jak się masz, moja panno. Cóż tu u was słychać?

Kasia.

Wszystko jaknajlepiej proszę pana barona. A pan zdrowieczko służy?

Baron.

O tak! Dobrze jadam, długo śpię, chodzę stale na spacery, nie przepracowuję się — więc zdrowie moje doskonałe!

Kasia.

Chwała Bogu, chwała Bogu . . . (na boku) Ot, próżniaczysko!

Baron (dumnie):

Dziękuję, dziękuję pannie za miłe słowa! A czy pan Pukalski jest w domu?

Kasia.

Jest, panie baronie, czy mam pana zameldować?

Baron.

Oto mój bilet wizytowy. (Baron przechadza się po pokoju; Kasia zanosi bilet malarzowi potem staje na boku).

p. Pukalski (wychodzi, kłania się i wita):

Witam pana barona.

Baron (protekcjonalnie podaje malarzowi jeden palec).

Witam, witam! Przyszedłem po moje fotografje; czy gotowe?

p. Pukalski:

A jakże, już dawno; wyszedł pan baron prześlicznie. (Wyjmuje z kieszeni i podaje.) Oto są!

Baron (bierze, patrzy — potem wącha parę razy i mówi oburzony)

To nie są wcale moje fotografje!

p. Pukalski:

Jakto! czyż pan baron siebie nie poznaje?

Baron:

Ależ nie, to nie moje; ja miałem swój surdut uperfumowany prawdziwemi francuskiemi perfumami, a te fotografie wcale nie pachną. (Rzuca ze złością fotografje i wychodzi).

Kasia i p. Pukalski (śmieją się, aż się za boki biorą):

Cha, cha, cha jaki komiczny ten pan Brzuchalski! (Wracają do swoich pokoików. Po chwili słychać stukanie do drzwi).

Kasia (oburzona):

Ot macie państwo lokatorów! Co chwila, albo oni, albo ktoś do nich! (idzie i otwiera). A któż tam teraz znowu?

SCENA IV.

(Wchodzi pan profesor Gderalski, z teką pod pachą, okulary na końcu nosa, mina sroga. Mówi, zwracając się do Kasi):

p. Gderalski:

Zaraz przyjdą tu do mnie uczniowie na egzamin. Niech chwilkę poczekają, a jak zadzwonię to panna Kasia po jednemu będzie do mnie wpuszczać, a na pozostałych uważać, żeby cicho siedzieli i nie podpowiadali w czasie egzaminu.

Kasia (niezadowolona mruczy pod nosem):

O, jeszcze tu tego brakowało! Dzieci, egzaminy! Oj, rety, oj rety, głowa mi puchnie od tych interesów lokatorskich;

p. Gderalski:

Niech tam panna nie mruczy, ale słucha starszych i mądrych ludzi. (Idzie do swego pokoju, rozkłada z teki zeszyty, książki coś pisze poprawia).

Kasia (nachmurzona):

Dobrze, dobrze; codzień jedno w kółko słyszę, i umiem już to napamięć. . . (Przyśpiewując idzie do swego pokoiku, ale cofa się, bo słyszy chrapanie.)

Kasia.

A to co!? Gdzieś kot się zakradł czy co? (Szuka i woła): a psik, a psik, szkodniku, gdzie żeś ty się schował? (staje около pokoju p. Mądralskiego, zagląda pocichu i mówi): To p. Mądralski tak pracuje, tak proszek wymyśla na zniemczałych! A co nie mówiłam, że będzie spać?... (słychać sztukanie).. O, pewnie uczniowie nadchodzą! (otwiera.. — (Wchodzą nieśmiało: Zosia, Kazio, Lucia i Leszek. Rozglądają się dokoła, a Kazio mówi):

Kazio:

Czy to tutaj, czy to nie tutaj?

Kasia.

A kogo to paniczek szuka?

(Chłopcy zdejmują grzecznie czapki i kłaniają się)

Kazio:

Szukamy pana profesora Gderalskiego.

Kasia.

Tutaj, tutaj, mieszka pan Gderalski (na stronie). Jakie miłe dzieci! Proszę siadać, i chwilkę poczekać, bo teraz zajęty.

Zosia:

Dziękujemy i poczekamy. (Do Leszka.) Chodź, Leszku, nie bój się, (ciągnie go za rękę, a ten opiera się nieco. Siadają na ławę).

Kazio (do Zosi):

Zosiu, a ty boisz się egzaminu?

Zosia:

E, niebardzo. . .

(Dokończenie nastąpi.)

Sen Kasi.

Blade złociste słoneczko zajrzało w oczy śpiącej Kasiuni . . . Promienne swe blaski kładło na zarumienioną twarzyczkę, całując koralowe usteczka. Zbudzona Kasiunia otworzyła zaspane powieki. Spojrzenie jej padło na pokój, oblany złotą aureolą słońca. W błękitnych jej oczkach zajaśniała radość. Szybkim ruchem zerwała się z pościeli i w koszulce, stukając bosemi nóżkami, przybiegła do okna. Oczom jej przedstawił się cudny widok.

Jak okiem sięgnąć, ciągnęła się niezmierzonym pasem łąka. Poranna rosa lśniła w promieniach słonecznych, błyskając, jak brylanty, a na niej tu i owdzie, piętrzyły się główki różnobarwnych kwiatów: liljowych dzwonków, wysmukłych konwalji i żółtych jaskrów.

A w dali kryły się główki, bojaźliwe niezapominajki i drobne listeczki tuliły w zielonym kobiercu traw. Kasia długo tak stała niema, z założonemi rączkami i w błękitnych jej oczkach błyszczała naprzemian radość i zdziwienie. Szybko nałożyła na siebie lekką sukienkę, przyczesała swe jasne loczki i wybiegła na łąkę. Biegła tak długo, nie zważając, iż pod jej stopami ginęła niezliczona ilość kwiatów i traw. Wreszcie z radosnym okrzykiem rzuciła się na mokrą trawę, tarzała się w kwiatach, rwała je pełnemi garściami rzuciła na siebie i śmiała się z radości. Srebrzysty jej śmiech rozlegał się po łące i nikł w oddali . . .

— Ach! jak ja kocham kwiaty i świat — wyrwał się okrzyk z koralowych jej usteczek . . .

I znowu rwała te kwiaty, rzucała je na siebie cieszyła się ich cudną barwą i wonią . . .

Wreszcie zmęczona przestała i rozmarzonym wzrokiem wpatrzyła się w błękit nieba.

Śledziła białe chmurki, niknące na szafirowym tle, i powoli, powoli, natężone jej oczki przymknęły się, olśnione promiennym blaskiem słońca. I nagle w umyśle Kasiuni zaczęły przesuwać się różne obrazy . . . .

I czy to był sen, czy jawa? Wszystkie bowiem zerwane kwiaty, liljowe dzwonki, białe konwalie i liczne niezapominajki, zaczeły krążyć koło niej i mówić ludzkim językiem.

Z bladych ich ust płynęła skarga . . . pocoś nas zerwała? widzisz jak nędznie giniemy . . . . I my żyłyśmy jak ty i my cieszyłyśmy się życiem, jak ty cieszyłaś, a teraz nędznie giniemy . ."

Z delikatnych ich listków płynęły łzy . . . Duże ich krople padały na serce Kasiuni.

A ona stała niema, wpatrzona w ich boleść, słuchająca skargi, co jak kamień przygniatała jej piersi.

. . . . Ty nas nie kochasz, szeptały dalej kwiaty . . . ty nas nie kochasz . . . patrz . ! jak nam żal umierać . . . Wszystko się

cieszy, i życiem i przyrodą i ty nim się cieszysz, a odebrałeś nam możność go widzenia . . . .

Małe ich główki chyliły się coraz niżej, coraz niżej . . . Delikatne listki, chwiały się pod podmuchem wiatru i coraz więcej malały, tracąc świeżość i woń . . . .

Kasi było coraz ciężej . . . Patrzyła długo na ich ból i rozpacz i wreszcie z wezbranej żalem piersi zerwał się gwałtowny płacz. Łzy jej duże i gorzkie padały na więdnące kwiaty . . . . lecz życia im nie wracały . . . .

— — — — — — — — — — —

Kasiu! Kasiu! zabrzmiał w porannej ciszy głos matki. Zbudzona Kasia zerwała się z łąki i przetarła zaspane powieki . . .

Ach to był sen . . . szepnęła cichutko Kasiunia i mętnym wzrokiem spojrzała wokoło.

Zerwane kwiaty tarzały się u jej nóg . . , Zielone listki zwinęły się, smutny przedstawiając widok.

Zasmucona Kasiunia zerwała się z łąki i wolno skierowała się ku domowi. Spuszczoną miała główkę, a w oczach srebrzyły się łzy . . .

— Co ci Kasiuniu? pyta niespokojnie matka. Kasia wybucha płaczem i nagłym ruchem rzuca się do niej, kryjąc zasmuconą buzię w fałdach jej sukni.

— Mamusiu, ja już nigdy nie będą niszczyć kwiatów . i z przybladłych usteczek wypłynęły słowa . . . czarodziejskim śnie . . .

Dumka.

Łzy krokodyla.

„Wylewa łzy krokodyle“ mówi się o osobach, które płaczą w tym celu, aby kogoś oszukać, albo udają zmartwienie z powodu czyjegoś nieszczęścia, w gruncie rzeczy zaś w skrytości ducha cieszą się z tego nieszczęścia. Ale czemu wspominamy tu o krokodylach? Otóż w starożytności znaną była powszechnie legenda, która głosiła, że krokodyl ukryty w krzakach nad rzeką wzdychał głośno, naśladując głos ludzki, aby, widział, że ktoś przechodzi drogą. Chytre zwierzę przyciągało w ten sposób nieostrożnych, którzy śpieszyli na pomoc nieszczęśliwemu, według ich mniemania, człowiekowi, leżącemu w krzakach. A krokodyl na to tylko czyhał, aby nieostrożnych wciągnąć do wody i zaduszonych pożreć.

Dziś nikt już nie wierzy by krokodyl czynił, co mu legenda przypisuje, ale wyrażenie, biorące początek z tej legendy, pozostało i krąży wśród ludzi, niedomyślających się, skąd się ono wzięło.

Nadesłała „Szarotka.“

Łamigłówka monogramowa.
(Dla uczących się greckiego języka).

1 — — — — Napoleon
6 — — — — apoleon
7 — — — — poleon
3 — — — — oleon
4 — — — — leon
5 — — — — eon
2 — — — — on

Imię „Napoleon" złożonem jest z dwóch wyrazów greckich, które znaczą: Lew pustyni. To samo imię, dowcipnie rozłożone tworzy zdanie, oznaczające szczególniejsze podobieństwo z charakterem tego nadzwyczajnego człowieka.

Z tych 6-ciu wyrazów greckich ułożyć zdanie o Napoleonie i przetłumaczyć dosłownie na polski język. Isk.

„Bolesław Chrobry" dla „Wróżki".
— Kurk ako iwokurk eln eiboizdyw. —

Bolesław Chrobry — dla wszystkich korespondentów „Światka" przesyła z Rogoźna następującą zagadkę i obiecuje „pod słowem honoru" pierwszemu (lub pierwszej) co nadeśle dobre rozwiązanie, przysłać pocztą ½ kg. wybornych śliweczek .... do odebrania w Redakcji Gł. Pomorskiego. Zagadka jego następująca: „Dlaczego piesek ogonkiem kręci?"

Zagadka dla „Szczebiotki" od „Wichurki".
Przez „z" — do szkoły chodzi
„ „t" mówi kto się zgodzi
„ „h" służy do wieszania
„ „j" służy do pływania
„ „s" tem się ryby łowi
„ „l" służy pisarzowi
„ „m" często w zbożu bywa
„ „r" a to — w wodzie pływa.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 39.
1) Tatarak. 2) Wtedy, kiedy zamarznięta. 3) Nie czyń bliźnemu co tobie nie miło.

Dobre rozwiązania nadesłali:
Złota Rybka, Fala Morska, Wichurka, Sarna, Bol. Chrobry, Szarotka, Cyganeczka. Chmurka, Myszka, Rak, Zagłoba.

Odpowiedzi od Redakcji.

Bolesławowi Chrobremu. Bardzo cieszę się, żeś — jak piszesz — ośmielił się nareszcie i namyślił napisać do mnie. Mieszkasz zapewnie w ładnej miejscowości, więc napisz nam coś o niej ciekawego. Pomimo że jeszcze nie nadesłałeś rozwiązania swej zagadki, już ją odgadłam ale chociaż mi ślinka płynie do tych przyobiecanych smacznych śliweczek — do konkursu nie staję i chętnie wręczymy w redakcji ową nagrodę temu, co pierwszy nadeśle trafne rozwiązanie.

Szarotce. Wierzę ci najzupełniej, że 6 lekcji przebytych w szkole, męczą Cię i zabierają dużo czasu, gdy doliczymy w dodatku i parę godzin w domu na przygotowanie tych kilka przedmiotów. To też dziękuję Ci, Szarotko, i za tych kilka słówek. Co do sierotek było ich w Sierocińcu zdaje się 60, ale niedawno kilka wyjechało do swoich rodzinnych stron.

Chmurce. Masz rację, że znaczki pocztowe są za drogie. To też dawniej otrzymywałam z poczty bardzo wiele liścików, a teraz znacznie mniej.

Zagłobie. Dlaczegoś tak dawno nie pisał? Myślałam, żeś może wyjechał na drugą półkulę. Powiastka dobra i ujrzysz ją w Światku.

Sarence modrookiej z Warszawy. Z przyjemnością dowiedziałam się, że chcesz ze mną korespondować. Opisz, co słychać w Twoim „Światku" w Warszawie, co porabiasz i co Cię tam najbardziej zajmuje?

Sarnie z Grudziądza. I Ty też narzekasz na brak czasu, kochana Sarno, i na nawał pracy w szkole. Cóż począć, kiedy i nauka potrzebna: bez niej źle bardzo na świecie. Wszyscy pracujemy bardzo, ale szczególniej ciężko — to nauczyciele wasi, a gdy jeszcze mają klasę niesforną, leniwych, nieuważnych lub zbytników, to dola ich jest wtedy nie do pozazdroszczenia.

Złotej Rybce. Czyż mogłabym gniewać się na Ciebie, moja kochana Rybko: Czasem zdaje mi się, że wiele z Was już zapomniało o mnie, ale wtedy tłumaczę sobie zaraz, że pewnie tylko brak czasu jest powodem milczenia. I znowu czekam niecierpliwie liściku. Za ślicznego kanarka z otwartym dzióbkiem, co zdaje się wyśpiewywać mi śliczną piosenkę — dziękuję bardzo.

Wróżce. Dałam Twą łamigłówkę bez nadesłanego jednocześnie rozwiązania, sądząc, że i bez przypominania rozumiesz, że to nie zwlekając trzeba zrobić. Tymczasem ... Wróżka dała mi nauczkę, że wierzyć i ufać nie zawsze można. I rzeczywiście, kto przyśle zagadkę bez rozwiązania — to taka drukowaną nie będzie. **Iskierka.**

Tłoczono w Drukarni Pomorskiej w Grudziądzu.